



Nowak, Kowalski, Wiśniewski... czyli o doświadczeniach z pracy z nazwiskami

Zostałam zaproszona do napisania artykułu w „Roczniku” WTG „Gniazdo”. Zaszczyt to i swoista nobilitacja. Od kilku lat genealogiczny światek zaczytuje się artykułami zamieszczanymi w „Roczniku”. Ja również. I nagle mam napisać: „temat i objętość do wyboru...”. Już w szkole rzadko wybierałam tematy tak zwane wolne, zdecydowanie wolałam te narzucone, określone ramami, obwarowane regułami i zasadami. A teraz? Powoli, powoli... Temat powinien być związany z genealogią, bo jeżeli coś powstanie i zostanie wydrukowane, to właśnie przede wszystkim genealogicy czytać to będą.

Historia rodzinna byłaby najprostsza, ale przez grzeczność nie wypada pisać w wielkopolskim periodyku o Podlasiu, uroczym skądinąd i mało znanym zakątku naszego kraju. A stamtąd wywodzę się ja i znamienita większość moich przodków po mieczu. Ci po kądzieli żyli jeszcze dalej na wschód, na terenach dzisiejszej Białorusi. Zdecydowanie nie wypada. O swoich początkach już opowiadałam na blogach na Genebase, w wywiadach, wspomnieniach... Kto chciał, ten przeczytał... I wystarczy. O poszukiwaniach? Nie różnią one bardzo od innych, opisanych na blogach genealogicznych przez wielu moich znakomitych gen-znajomych i gen-przyjaciół. O sobie? Nudne. Powoli, powoli... Kojarzona jestem w polskich kręgach genealogicznych z nazwiskami oraz ich etymologią. No to może nie odbiegajmy za bardzo od wyobrażeń innych o nas i piszmy o tym, czego się po nas spodziewają? Tak, będzie o nazwiskach: Nowak, Kowalski, Wiśniewski...

Nazwiskami zainteresowałam się głębiej w momencie, gdy na kartce narysowałam swoje pierwsze drzewko genealogiczne i zobaczyłam, jak bardzo ta nazwa osobowa wyróżnia poszczególnych ludzi. Niby jedna rodzina, czasem nawet wspólny dziad czy pradziad, a nazwisk tyle... Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, jak ważne jest dla człowieka to, jak się nazywa. Oczywiście „moje nazwiska” były dla mnie najpiękniejsze i najważniejsze. Jak każdy chyba, byłam z nich dumna. I od tej pory już nigdy nie powiedziałam: „Hi, hi, ale to śmieszne. Jak można nosić takie nazwisko?”

Można, i można się tym szczyścić, pamiętając, że nie nazwisko zdobi człowieka, ale człowiek – nazwisko. I to było moje pierwsze doświadczenie.

Potem, co też chyba nie jest ewenementem, zadałam sobie pytanie: Co znaczy moje nazwisko?. Dziś już wiem, że nazwiska nie mają żadnego znaczenia ponad określanie tożsamości człowieka i znaczą tylko tyle, ile litery składające się na nie. Nie tylko nie mają żadnego znaczenia, ale i o niczym nie świadczą. Można najwyżej mówić o pochodzeniu nazwiska w sensie etymologicznym, a i to zwykle tylko z pewnym prawdopodobieństwem, wskazując na różne możliwości. Dlatego nie pytajmy: jakie jest znaczenie nazwiska?, lecz: jakie jest pochodzenie nazwiska?”. Mam tu na myśli jego genealogię. W istocie zaś genealogia nazwiska to jego etymologia. I to było moje doświadczenie numer dwa.

Odnalazłam oczywiście etymologię interesujących mnie nazwisk, ale na tym nie poprzestałam. Problematyka nazw osobowych stała się moją kolejną pasją i rozwija się prężnie obok genealogii rodzinnej, wcale się z nią nie kłócąc.

Czymże więc jest nazwisko? Do szukania odpowiedzi zmusiły mnie pytania ciekawskich internautów, takich, którzy nie znikają bez śladu, otrzymawszy odpowiedź dotyczącą etymologii nazwiska, a których mój dobry znajomy nazywa „genealogami dnia jednego”¹, takich, którzy chcą wiedzieć. Dla nich wertowałam więc różne mądre książki, pomagałam przygotowywać młodzieży prezentacje maturalne i prace

¹ Autor określenia: Janusz Stankiewicz.

licencjackie, czytałam to, co pisali bardziej doświadczeni, i wybrałam coś, co mnie przekonuje. Dziś, na „Spotkaniach nazwisk” przygotowywanych na cykliczne, otwarte zebrania Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego, prezentuję następujące definicje:

Nazwisko – jako odrębna jednostka językowa i historyczna (prawna) [wyróżnienie E.S.] – to obowiązkowa nazwa osobowa, dziedziczna i niezmienna w swej formie słowotwórczej, fonetycznej i graficznej².

Nazwisko w odczuciu językowym [wyróżnienie E.S.] – to dziedziczne określenie człowieka, które przechodzi z ojca, rzadziej z matki, na dziecko, z męża na żonę, którym interesują się w specyficzny sposób instytucje społeczne i państwo. Towarzyszy nam przez całe życie i pozostaje po nas na znak tego, że byliśmy³.

Dzisiaj już nie boję się udzielać odpowiedzi na pytanie: Czym jest nazwisko?. Praca na forach genealogicznych uświadomiła mi, że pewne rzeczy powinnam wiedzieć, a pewnych nie powinnam unikać. I to jest moje trzecie doświadczenie.

Dzięki przyjaciółom zdobyłam trudno dostępne pozycje etymologiczne. Były to oczywiście słownik profesora Kazimierza Rymuta: *Nazwiska Polaków. Słownik historycznoetymologiczny* tom I (A–K), wydany przez Instytut Języka Polskiego PAN w Krakowie w 1999 r., oraz tom II (L–Ż), wydany przez Wydawnictwo Naukowe PWN w Krakowie w 2001 r. To była podstawa. Z takim nieprzygotowaniem udzielałam pomocy innym. Dziś moja biblioteczka genealogiczna, a także etymologiczna jest znacznie bogatsza, a ja jestem bardziej doświadczona i ciut mądrzejsza niż pięć lat temu. Przetrwałam wiele ataków na Rymutowską etymologię, na jego „przestarzałe wywody”, „nieaktualność, nietrafność etymologii”, „liczne błędy” i tym podobne zarzuty, często bardziej niewybredne. Ale dzisiaj, bogatsza o naście przeczytanych pozycji, o tysiące udzielonych odpowiedzi i setki maili wymienionych z korespondentami, z całą stanowczością piszę: „Rymut ma rację”. I to jest moje kolejne ważne doświadczenie, które daje mi pewność, że odpowiedź przeze mnie udzielana jest właściwa, chociaż wciąż jedna z wielu możliwych.

Mając tę pewność, wiedząc gdzie szukać i jak pomóc, nadal codziennie otwieram laptopa i przebiegam fora genealogiczne. Nie zdarza mi się świadomie pozostawić pytania, na które mogę odpowiedzieć, bez echa. Nie wdaję się jedynie w dyskusje, które podważają poglądy Rymuta, sugerując tureckie, francuskie, włoskie lub jeszcze bardziej egzotyczne pochodzenie ewidentnie polskiego nazwiska. Uśmiecham się i myślę sobie: „Powrócisz tu”. Ten luz i spokój to też wynik doświadczenia. I jeszcze to, by nie lekceważyć nikogo, bo nigdy nie ma się pewności, kto siedzi z drugiej strony ekranu – dyslektyk czy obcokrajowiec, który pisze „Z gury dziękuję”. Grzeczność nigdy mnie nie zawiodła i nigdy jej za wiele.

W genealogii własnej rodziny dużą wagę przywiązuję do nazwisk rodowych, zwłaszcza kobiet. Metryczka, nawet najbarwniej udokumentowanego życia przodkini, pozbawiona jej nazwiska panieńskiego jest dla mnie niepełna. I tu się zgadzam z Melchiorem Wańkowiczem, choć może nie aż tak, że „Nie podam ręki nikomu...”. Jedna z moich prababć też wciąż czeka, aż odnajdę jej nazwisko wyniesione z domu. Okrutnie mi żal archaicznych form nazwisk żeńskich córek zakończonych na *-ówna*, *-anka*, *-ska* czy *-a*. I zdradzę w sekrecie, że w moim drzewku w programie Ahnenblatt (który bazuje na nazwiskach rodowych) najukochańsza przodkini figuruje jako X-ówna, zupełnie zresztą zgodnie z jej pierwszym dowodem tożsamości...

A tytuł? Nowak, Kowalski, Wiśniewski – to trzy, w kolejności najpopularniejsze, polskie nazwiska, które noszą tysiące naszych dumnych z nich rodaków...

² J. Bubak, *Proces kształtowania się polskiego nazwiska mieszczańskiego i chłopskiego*, Kraków 1986, s. 24; S. Grzybowski, *Nazwisko i jego stałość jako elementy identyfikacji osoby w dawnym prawie polskim*, „Onomastica” III, s. 485–514.

³ Za: K. Rymut, *Nazwisko jako element języka*, [w:] K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, t. I, Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 1999, s. IX.